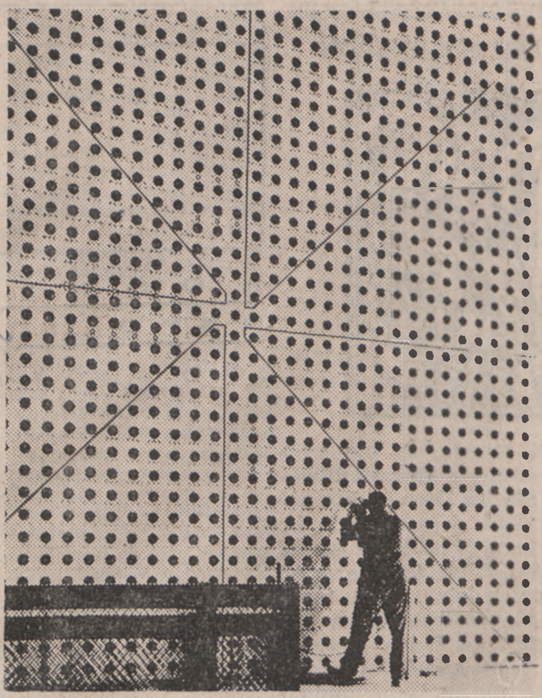
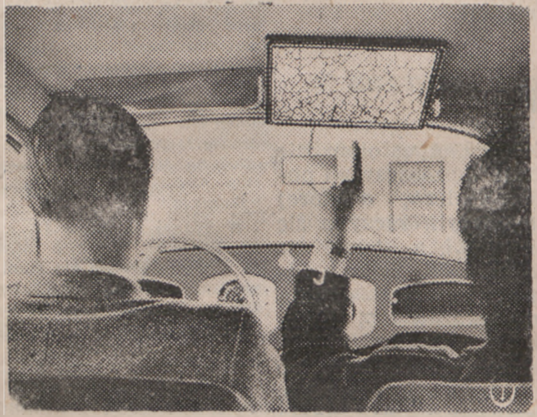
CENA 6 PENSÓW Z „POLSKA WALCZĄCA"

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 5. LONDYN, 11 MAJA 1952 NR. 19/159





Stos atomowy (górne zdjęcie) do niedawna był pilnie strzeżoną tajemnicą wojskową. Obecnie stosy atomowe buduje się we wszystkich bogatszych krajach w nadziei, że uda się wreszcie ujarzmić energię atomową tak, by jej wyzwalanie się przebiegało powoli. Tylko wtedy bowiem da się ona wykorzystać dla celów pokojowych jak napęd maszyn fabrycznych, pojazdów mechanicznych itp. W widocznych na zdjęciu otworach umieszcza się niewielkie, mniejsze od tzw. „masy krytycznej" ilości ciał promieniotwórczych uniemożliwiając w ten sposób raptowne wyzwolenie się energii atomowej, znane niesłusznie jako „wybuch".

Niemieccy inżynierowie, którzy zawsze odznaczali się pomysłowością, wynaleźli automatyczny mapnik do samochodów (dolne zdjęcie), który przewija mapę. Dzięki temu na mapie zawsze widać ten rejon, w którym samochód się znajduje.

Ale czy gra warta jest świeczki? Automatyczny mapnik nie jest chyba praktyczniejszy od aparatu do wytwarzania górskiego powietrza, albo mechanicznej łyżki do butów.



HARCERZE POLSCY W OSIEDLU HODGEMOOR

U góry: Przemarsz pocztu sztandarowego przed drużyną harcerską. U dołu: Komendant chorągwi, druh Obtułowicz, odbiera przyrzeczenie harcerskie od jednego z druhów. (Patrz koresp. obok).

„OSTATNI MOHIKANIE"

Ludzie, o których zapomniano

(Korespondencja własna „Gazety Niedzielnej")

Starnberg w maju.

Niedaleko od Monachium, nad jeziorem Starnberg jest miasteczko tej samej nazwy. Do Starnbergu jedzie się w pogodny dzień tak jak z Londynu do Virginia Waters. Jest jednak różnica, duża różnica. Starnberg słynie z malowniczego położenia, ze swego jeziora, z gór spadających łagodnie ku płaskim brzegom i z drogich knajp.

Trochę dalej za Starnbergiem jest wioska Feldafing. Z boku od drogi, na wzgórzach pomiędzy torem kolejowym a brzegiem jeziora, jest obóz DP, tej samej nazwy co wioska.

„Regierungslager"

„Regierungslager" — taka jest oficjalna nazwa obozu — to bloki koszarowe, które kiedyś za „dobrych czasów" stanowiły pomieszczenia dla Hitlerjungend. Dziś kamienne baraki i nieliczne zapuszczone wille są miejscem pobytu półtora tysięcy t.z. Displaced Persons. Idealne określenie ludzi i miejsca. Displaced. Bez przyszłości, bez nadziei, bez warunków do życia. Polaków — na oko — jest jedna trzecia, reszta to Ukraińcy, Litwini, Łotysze. W obozie jest szkoła, ciemna, ponura, zapuszczona. Jest kantyna i sklep, gdzie miejscowy dipis handluje piwem i kiełbasą. Jest kaplica obozowa i świetlica. Jest bieda nie ma pracy, nie ma pieniędzy.

Przyjechałem z Monachium na drugi dzień świąt wielkanocnych w odwiedziny do polskich mieszkańców obozu. Na słońcu, pod ścianami odrapanych budynków, w kurzu przydrożnym raczkowały dzieci. Mieszkańcy tej dużej międzynarodowej wioski wylegli na ulice. Koło szkoły zbierają się w gromadki i słychać różnojęzyczne rozmowy. Młoda kobieta z dzieckiem na ręku siedzi na kępce zwiędłej trawy podsuwając małemu kawałek bułki. Jest święto. Wielkanoc. Ale w Feldafing Wielkanoc w niczym nie różni się od dnia powszedniego. Mieszkańcy obozu nie pracują, bo pracy nie ma, nie śpieszą się, bo dokąd, nie wypoczywają, bo nie ma po czym

Historia polskiego chłopca

Na wyboistej drodze minąłem chłopca idącego wolno w kierunku szkoły. Zatrzymałem go prosząc o ogień. Zaczęliśmy rozmawiać. Jan F. pochodzi z Krakowa. Ma lat dwadzieścia trzy w obozie jest sam, bez rodziny.

Spokojnym ruchem przegarnia jasną czuprynę i patrzy na mnie szarymi oczami.

W 1943 r. mały Janek łaził na krakowską „tandetę", ażeby zarobić parę złotych. Pewnego dnia Niemcy zrobili obławę i zabrali chłopaka razem z wielu innymi na roboty do Reichu. Z początku pracował u „bauera". Woził gnój, poganiał krowy, harował ciężko, za ciężko jak na swoich czternaście lat. Po roku Niemcy wzięli Janka do roboty na kolei, do Monachium. Był to okres, kiedy alianckie samoloty prawie co noc bombardowały węzły kolejowe w Bawarii. Kiedyś, w czasie amerykańskiego nalotu bomba zapalająca trafiła w lokomotywę. Pierwsze wagony pociągu towarowego zaczęły się palić, a następne, z amunicją, Niemcy starali się odciągnąć przy pomocy drugiej lokomotywy. Jan nie zdążył odczepić palących się wagonów, płomień przerzucił się na wagony z amunicją. Nastąpił wybuch. Chłopcu nic się nie stało, ale na drugi dzień oskarżono go o sabotaż i tylko młody wiek uratował go przed karą śmierci. Skazano go na obóz koncentracyjny w Dachau.

Jan był tam blisko rok. Wytrzymał, ale nie uszło mu to na sucho. Po uwolnieniu zachorował na płuca. Leżał w szpitalu z ciężkim sercem, że już nie wróci do swoich i nie zobaczy rodziny. Samotność i tesknota dokuczały mu bardzo, kiedy przechodził okres rekonwalescencji w obozie IRO. Zaczęły się pytania, dlaczego nie wraca do Polski, namawiali, przekonywali. Nie wrócił. Zdecydowany się zostać na Zachodzie i myślał o emigracji do Stanów Zjednoczonych. Odrzucili go na komisji lekarskiej, nie przyjęli choć płuca ma już w porządku.

I znowu pod Niemcami . . .

Od lutego Jan jest mieszkańcem obozu w Feldafing. Obozu DP, który po rozwiązaniu IRO przeszedł pod zarząd niemiecki. „Regierungslager" jest miejscem pobytu „ostatnich Mohikanów", którym nie udało się wyemigrować dalej. Zostali z różnych względów: wiek, zdrowie, brak kwalifikacji fachowych. Siedzą w Feldafing, czekają na zmianę, na coś lepszego, żyją nadzieją. Pracują tylko nieliczni szczęśliwcy — pracy nie ma i niemieckie „arbeitsamty" mają dość swoich bezrobotnych. Sześćdziesiąt dwie marki na miesiąc, to jest około sześć funtów, — to cała materialna pomoc, którą otrzymują mieszkańcy obozu.

— Jak pan się utrzymuje? — pytam.

— Żyję za sześćdziesiąt dwie marki, — pada odpowiedź, — to znaczy, jem co dzień, ale na nic innego nie mam pieniędzy.

Słońce pad z ukosa na wyboistą drogę w obozie. Robi się wieczór. Co jutro? Jutro, — znów będzie dzień, bez zmian, bez spełnionych nadziei. Jutro znów ten sam obóz, z szarymi, kamiennymi blokami, ci sami ludzie snujący się wokół po wydeptanych ścieżkach.

Jan patrzy na mnie długo, ściska mnie za rękę, uśmiecha się niewyraźnie, a w oczach kręcą mu się łzy. Żegnam go, jadę z powrotem, a za mną zwolna milknie gwar głosów ludzkich obozu w Feldafing.

Z. Szyłeyko

UROCZYSTOŚCI HARCERSKIE W OSIEDLU HODGEMOOR

W niedzielę, dnia 20 kwietnia b.r. Drużyna Harcerska w naszym osiedlu obchodziła święto swojego Patrona bardzo uroczyście. Rano w miejscowej świetlicy wyruszyła procesja do kaplicy. W procesji druhny niosły na wieńcach zwinięty nowy sztandar, oraz kroczyli m.in. Komendant Chorągwi, drh Obtułowicz, hufcowi i harcerze z hufca (Londyn). Poświęcenia dokonał i okolicznościowe kazanie wygłosił miejscowy duszpasterz ks. prob. J. Madeja poczem w przepełnionej kaplicy odprawił uroczystą Mszę św., podczas której harcerze przystąpili do stołu Pańskiego.

Po Mszy św. odbyło się przyrzeczenie harcerskie. Cała drużyna, goście i chrzestni zebrali się przed świetlicą, by w świetlicy oddać po raz pierwszy honory nowopoświęconemu sztandarowi. Z kolei przemówił pięknie Komendant Chorągwi, poczem nastąpiło przyrzeczenie sześciu nowych druhów z osiedla Hodgemoor. Po przyrzeczeniu drh Michałowski tłumaczył symbole na krzyżu harcerskim i składał życzenia. Na koniec odśpiewano hymn harcerski.

Po południu odbył się na miejscowym boisku mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną osiedla i drużyną harcerską, który zakończył się wynikiem 3 : 3

Zaś o godz. 5-tej odbyła się akademia ku czci św. Jerzego, w której czynny udział brali Komendant Chorągwi (przemowa) p. Żobniów (recytacja orędzia do harcerzy śp. Kard. Prymasa Hlonda), druhna Prajsówna (ballada o św. Jerzym i o smoku), oraz wszyscy harcerze (śpiew). W drugiej części odegrano komedię A. Fredry pt. „Kalosze". Właściwym harcerzom temperamentem i dobrym oddaniem poszczególnych ról skłaniali nasi harcerze wdzięczną i bardzo liczną publiczność do hucznego śmiechu. Na wyróżnienie zasługują druhny Kozłowska, I. Nowakówna i Konarska, oraz druhowie Kaczmarek, Onyszko Majek i Potocki. Piękne dekoracje wykonał bardzo starannie p. Z. Szewczyk.

Wszyscy, którzy zaszczycili nasze przedstawienie, twierdzili, że takie „kalosze" i przy słonecznej pogodzie są aktualne i pożyteczne.

Bóg tak chce!

Na wezwanie do czynu, z którym Papież zwrócił się do mieszkańców Wiecznego Miasta w dniu 10 lutego, Rzym odpowiedział zorganizowanymi wystąpieniami. Przemówienia przez radio głosi znany jezuita, o. Lombardi; burmistrz Rzymu wydał odezwę do ludności; kardynał Micara w piśmie do duchowieństwa określił jego zadania w związku z wezwaniem Papieża; urządzono t. zw. Tydzień Wiary; św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary podała wskazówki dla przełożonych misyj katolickich w świecie w związku z życzeniem Papieża, aby przykład Rzymu naśladowały inne diecezje.

Rozwijając myśli Papieża o. Lombardi wykazuje, że jedynie głębokie **odnowienie sumień** poszczególnych ludzi może być podstawą odnowienia życia publicznego. Wszyscy muszą odrodzić się w życiu godnym człowieka i chrześcijanina. Każdy musi zacząć odnowienie od samego siebie i od swego współżycia z osobami najbliższymi: współmałżonkami, dziećmi, rodzicami i osobami zależnymi od siebie. Muszą być odrodzone rodziny i parafie. Zawsze powinno się mieć przed oczyma tę prawdę, że święte parafie to i świat odnowiony.

Wierni Rzymu, chcąc odpowiedzieć na apel Papieża i na jego zaufanie do nich, muszą żyć intensywnym życiem Eucharystycznym: Komunia św., rozmowa z Mistrzem w tabernakulum — oto źródła siły i energii. Muszą być apostołami w rodzinach, organizacjach i miejscach pracy.

Nowy świat, który mamy budować, ma być światem lepszym, zorientowanym ku wieczności. Wielu dzisiejszych ludzi pokochało jedynie to, co ziemskie i przemijające, ale gdy osiągną cel swych zabiegów i umiłowań, są nadal niezadowoleni, ponieważ w duszach ich pozostaje próżnia, którą tylko Bóg może wypełnić, pozostaje dążenie do pokoju, które tylko Bóg potrafi zaspokoić. To stałe niezadowolenie dzisiejszych ludzi, ta ich nieustanna pogoń za szczęściem, nigdy niezaspokojona, czyni ich niezadowolonymi, kłótliwymi, nieprzyjaciółmi drugich i rzuca ich do kłótni w rodzinach, do walk klasowych i międzypaństwowych.

Ta kłótliwość, te walki nie ustaną, jeśli ludzkość wzroku swego nie skieruje do Nieba: skierowanie to będzie miało następstwa także i w stosunkach ziemskich. Dlatego Papież w swym napomnieniu mówiąc o odnowieniu dusz wskazał także na praktyczne zastosowania, które odnowienie dusz sprowadzi na ziemię, zwłaszcza w zakresie sprawiedliwości społecznej. **Świat lepszy, nad którego tworzeniem w myśl napomnienia papieskiego zaczynamy pracować, będzie światem braterskiej solidarności, światem, w którym wszyscy będą wolni, tą wolnością, co nie pozwala na ucisk najsłabszych i najuboższych.** J

Daj grosz na leki dla chorych w Kraju!

SŁOWO BOŻE

LEKCJA
Jak. 1. 17 — 21

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

IV NIEDZIELA PO WIELKANOCY



EWANGELIA
Jan 16. 5 — 14

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was. I gdy on przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi.

DUCH ŚWIĘTY

W jednej ze swoich podróży misyjnych przybył św. Paweł do Efezu. Byli już tam wyznawcy Chrystusa, ale tacy, którzy otrzymali chrzest z ręki Jana Chrzciciela. Chrzest Jana nie był sakramentem, tzn. nie udzielał łaski poświęcającej. Więc Paweł zapytał ich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdyście wiarę przyjęli? A oni mu odpowiedzieli: Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty.

Nieomal to samo moglibyśmy i my powiedzieć. Duch Święty to Wielki Nieznajomy. Spośród trzech Osób Boskich najmniej umiemy o Nim powiedzieć. Ten Wielki Nieznajomy jest spadkobiercą Chrystusa, prowadzi dalej dzieło odkupiciela, rządzi Kościołem i wychowuje świętych.

Istotę osoby ludzkiej poznajemy po jej działaniu. Tak i Trzecią Osobę Boską poznać możemy po Jej działaniu. W ewangelii niedzieli dzisiejszej P. Jezus zapowiada Apostołom przyjście rychłe Ducha Świętego i określa Jego działanie. Nazywa Ducha Świętego Pocieszycielem, gdyż podniesie na duchu i umocni trwożliwych Apostołów; „Jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was a jeśli odejdę, poślę Go do was". Nazywa Go Duchem Prawdy: „Gdy przyjdzie ów Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy". Zapowiedź Chrystusa spełniła się w dniu Zesłania Ducha Świętego.

Powstanie Kościoła chrześcijańskiego i jego zwycięski pochód przez świat jest zagadką historyczną. Bo jak nędznie przedstawiała się ta garsteczka która powoływała się na Chrystusa jako na Nauczyciela. Nauczyciel zakończył swoje ziemskie życie, po ludzku mówiąc, fiaskiem. Członkowie garsteczki, drżący ze strachu, obarczeni małymi wadami małych ludzi. Czy ci ludzie zreformują świat potężny bogactwem, siłą niezliczonych legionów, pyszny kulturą i nauką?

Przyjdź po Zielonych Świętach i przypatrz się Apostołom.

Rybak z Galilei, św. Piotr, natychmiast po Zesłaniu Ducha staje przed zgromadzonym tłumem i wygłasza mowę, a wygłasza tak, jak najlepszy mówca parlamentarny. A skutek: trzy tysiące słuchaczy przyjmuje chrzest. Św. Jan, umiłowany uczeń, po Zesłaniu Ducha pisze swoją ewangelię i księgę Objawienia, pisma tak głębokie, że wielcy uczeni napisali setki tysięcy komentarzy i wciąż znajdują w tych księgach nowe tajemnice. Jak wytłumaczyć ten duchowy przewrót w duszy tych i innych Apostołów? Tłumaczenie czysto przyrodzone niczego nie wyjaśni. Jedna jest tylko możliwa odpowiedź: Duch prawdy nauczył ich prawdy.

Nieliczni wyznawcy, których Chrystus zostawił, nie grzeszyli bohaterstwem. W chwili pojmania Chrystusa uciekli. Pod krzyżem znalazł się tylko Jan. Piotr wyparł się pod przysięgą swego Mistrza, oczywiście uczynił to ze strachu, nie z przekonania.

Jak ci sami ludzie inaczej zachowują się po Zesłaniu Ducha. Nie kryją się, występują publicznie, stają przed władzami żydowskimi i rzymskimi, śmiało głoszą naukę Ukrzyżowanego, cieszą się, że mogą dla Chrystusa zelżywość cierpieć. Apostołom nie uśmiechają się zaszczyty i posady. Ich kariera, o której dawniej marzyli, zaczyna się od poniewierki, a kończy się męczeństwem. Nie tylko z odwagą, ale z radością oddają się w ręce katów. Z jakim uniesieniem woła św. Paweł: „Umrzeć to dla mnie zysk, bo pragnę być rozwiązany i być z Chrystusem." Ta nagła przemiana ludzi tchórzliwych w bohaterów jest zagadką, której nie wytłumaczysz jak tylko nadprzyrodzonym działaniem Ducha Świętego. Jak w duszy Apostołów, tak w duszy każdego człowieka działa Duch Święty, jeżeli człowiek Mu swe serce otworzy.

Kościół w czasie swego dwutysięcznego życia przechodził chwile zwycięstwa, ale i klęski. Dziś „książę tego świata" znów roztacza swoje złowrogie panowanie. O, jak bardzo dziś potrzeba siły i światła i dla tych, którzy stoją na czele, i dla zwykłych ludzi, z których składa się społeczeństwo. Otwórzmy bramy naszych dusz działaniu Ducha Świętego przez życie czyste i uczciwe.

„Przyjdź, Duchu Święty, oświeć nas, umocnij nas."

X.

KALENDARZYK
MAJ 1952

11	n	4-ta po Wielkanocy Mamerta b.w.
12	p	Nereusza i tow., Pankrac.
13	w	Roberta Bellarmino b. dK.
14	ś	Bonifacego m. Ryszarda m.
15	c	Jana de la Salle, Zofii.
16	p	† Szymona, Andrzeja Boboli
17	s	Paschalisa w., Brunona bw

KRONIKA KATOLICKA

Katolicy a „Moral Rearmament" W zachodniej Europie bardzo czynny jest ostatnio t.zw. ruch uzbrojenia moralnego (Moral Rearmament). Werbuje on także zwolenników wśród Polaków, zdołał nawet nawiązać współpracę z paroma znanymi osobami o poglądach katolickich. W związku z tym warto przytoczyć aktualną wypowiedź organu duchowieństwa katolickiego w Anglii „The Clergy Review" (1952, XXXVII, p. 157), pióra ks. kan. Mahoney:

„Jesteśmy upoważnieni do potwierdzenia, że wskazanie ś.p. ks. kardynała Hinsleya dotyczące Moral Rearmament nadal obowiązuje w diecezji westminsterskiej, i do zacytowania następującego oświadczenia J. E. Ks Kardynała Arcybiskupa do duchowieństwa z dnia 16 listopada 1946: „Ruch ten jest tak przesiąknięty indyferentyzmem, błędem, jakoby każda religia była równie dobra, że żaden katolik nie może brać czynnego udziału w ruchu ani formalnie z nim współpracować. Należy ostrzec katolików, by nie brali udziału w jego zgromadzeniach ani naradach, nawet jako widzowie." Otrzymaliśmy równocześnie oficjalną informację, że cała hierarchia Anglii i Walii przyjęła te same wskazania."

W Sydney w czasie III zjazdu Rady Naczelnej Polskich Stowarzyszeń w Australii toczyła się m.in. dyskusja na temat Domu Dziecka w Sydney. Delegat Melbourne, p. Nowicki, ojciec pięciorga dzieci, ofiarował się z przyjęciem na swe utrzymanie jednej polskiej sieroty twierdząc najzupełniej słusznie, że nic sierocie nie może zastąpić lepiej domu własnego, jak przybrany dom rodzinny.

Wyznanie kandydatów na prezydenta Ameryki. Prasa podaje następujące dane: Truman, Kefauver, Stassen i Keer są baptystami: Warren jest metodystą; Eisenhower nie należy do żadnego wyznania, choć jest religijny, w młodości należał przez pewien czas do sekty „Braci Chrystusowych"; Taft i MacArthur są episkopalianami (anglikanami); Stoverson jest „baptystą unitariańskim".

GAZETA NIEDZIELNA

11 maja 1952 r.

Właściwe przyczyny

WEDŁUG najnowszych danych liczba przestępstw, dokonanych przez młodocianych mieszkańców W. Brytanii, wzrosła z 29 tysięcy w r. 1938 na 41 tysiące w r. 1951. Jest to wzrost bardzo duży (prawie 70%) i opinia zaczyna się nim niepokoić. Cokolwiek dałoby się o tym powiedzieć, jedno jest pewne, iż przyczyną wzrostu nie są warunki gospodarcze, gdyż niespornym jest również wzrost zamożności szerszych mas pracowniczych.

Uważni obserwatorzy życia amerykańskiego zwracają uwagę na podobną falę przestępczości młodocianych w Stanach Zjednoczonych. Jeden z jezuitów amerykańskich, zajmujący się socjologią, twierdzi wprost, że zatarła się tam rożnica między dobrem i złem. O Stanach także nie można powiedzieć, by wzrost przestępczości był tam wynikiem nędzy.

Przyczyn należy więc szukać gdzie indziej. Wydaje się, że w obu krajach, tak zw. anglosaskich, obecne metody wychowawcze winny być zrewidowane. Pozostawianie zbyt wielkiej swobody dzieciom, które nie mogą jeszcze mieć ani wyrobionego sądu, ani charakteru, bywa zapewne jedną z przyczyn tego smutnego zjawiska. Trzeba o tym mówić i u nas, bo starając się je dostosować do otoczenia stosuje się te wątpliwe zasady wychowawcze również do dzieci polskich.

Brak nadzoru nad młodzieżą angielską, zachowującą się często w miejscach publicznych w sposób więcej niż swobodny, jest oczywisty. A życie w wielkich miastach nie wpływa dodatnio i daje wiele okazji do złego. Kioski gazetowe zapełnione są kolorowymi broszurami, pisanymi przez „specjalistów" od literatury kryminalnej lub, co gorsza, t. zwanymi „comics" czyli rysunkowymi opowiadaniami, których tematem jest tylko przemoc, brutalność i zło. Taka niby-literatura paczy młodzież i zabija w niej wszelkie zainteresowania umysłowe i dobry smak. Rozpowszechnianie comics, często kupowanych przez samych rodziców dla dzieci, jest chyba jednym z najważniejszych czynników zepsucia.

Niestety i kino nie pozostaje w tyle, jeśli chodzi o podsuwanie wyobraźni młodzieży niewłaściwych przykładów. Takie seryjne krótkometrażówki o przygodach na księżycu, lub temu podobne, biją wszelkie rekordy głupoty, złego wpływu i prostactwa. Nie mówiąc już o t.zw. programach niedzielnych. A tutejsze dzieci bardzo wcześnie zaczynają chodzić do kina i to bez kontroli rodziców. Skutki mogą być opłakane.

Na szczęście, mądrzy rodzice polscy na ogół wykazują chęć stosowania bardziej „staroświeckich", ale ileż rozsądniejszych metod wychowawczych. Świadczy o tym zainteresowanie wydawnictwami dla młodzieży. Zdrowy rozsądek ochroni ich, przed skrajnościami wielu modnych obecnie teoryjek.

Co jakiś czas wychowawcy brytyjscy i amerykańscy bardzo energicznie potępiają szkodliwy wpływ tych bzdurnych historii, cóż kiedy sprytni robią na nich majątki.

P. J.

Z polskiego punktu widzenia

Twardy orzech i migdały

Na warsztacie politycznym jest nadal układ polityczny, który ma na celu:

1. wciągnięcie Niemiec w skład Wspólnoty Obronnej Europejskiej,

2. zniesienie jednocześnie w Niemczech Zachodnich niemal całkowitego stanu okupacji, z niektórymi tylko pozostałościami i zastrzeżeniami, czyli przyznanie im znowu, nawet przed zawarciem pokoju przewidywanym w Poczdamie w lecie 1945 r. samodzielności państwowej.

Sprawa jest więc niemałej wagi.

Jest zaś ona nie tylko na warsztacie lecz podobno niemal gotowa. Powtarzające się ostatnio doniesienia, że narady między trzema Wysokimi Komisarzami w Niemczech, amerykańskim, brytyjskim i francuskim, a rządem w Bonn, dobiegają do końca i układ ma być gotów do podpisu po połowie maja. Więc tylko patrzeć.

W. BRYTANIA I ST. ZJ. A

Podwaliny pod takie załatwienie sprawy położono w Waszyngtonie we wrześniu 1951, w radzie trzech ministrów spraw zagranicznych Acheson — Morrison — Schuman, a rokowania wykonawcze ruszyły z miejsca po zjeździe państw Układu Północno-Atlantyckiego w Lizbonie w lutym 1952.

Ale w pierwotnym ujęciu miał to być układ ściśle lądowy zachodnio-europejski sześciu państw: Fracji, Belgii, Luksemburga Niemiec Zachodnich i Włoch. Uderzał brak tak bardzo europejskiej Wielkiej Brytanii. Ale Wielka Brytania odmówiła stanowczo, jako wchodząca w światową Wspólnotę Brytyjską.

To wywołało zamieszanie i zgoła popłoch. Zaczęto szukać jakiegoś podparcia tych sześciu państw lądowych zachodnio-europejskich, które oczywiście same najżywiej się tego domagały. I znaleziono sposób połowiczny:

— Układ Wspólnoty Obrony Europejskiej pozostanie układem sześciu państw lądowych zachodnio - europejskich. Ale przecież on jest oparty o Układ Północno-Atlantycki, który zawiera zobowiązanie wzajemnej pomocy. Więc tej Wspólnocie Obrony Europejskiej, jako całości sześciu państw, mogłyby ponowić zobowiązania pomocy i rękojmie bezpieczeństwa dwa mocarstwa spoza lądu europejskiego, Wielka Brytania i może także Stany Zjednoczone Ameryki. Więc sześć państw i dwa z boku, razem osiem.

Wielka Brytania już ogłosiła 15 kwietnia r.b. że gotowa już dać takie rękojmie pomocy, gdyby ktoś napadł na któreś z państw Wspólnoty Obrony Europejskiej lub na całość sił zbrojnych Wspólnoty, a potem pojawiły się wiadomości, że nie tylko Wielka Brytania lecz i Stany Zjednoczone Ameryki.

To by więc wyglądało uspokajająco.

NOWA TRUDNOŚĆ

Lecz w Niemczech główny spór w sprawie tego układu Wspólnoty Obrony Europejskiej, tj. zachodnio-europejskiej toczy się między stronnictwami, tj. zwolennikami a przeciwnikami kanclerza Adenauera, jeszcze o coś innego:

— Rosja zwróciła się ostatnio do nas i do mocarstw zachodnich — powiadają przeciwnicy p. Adenauera — o zawarcie ostatecznego pokoju i zarazem zjednoczenie Niemiec zachodnich i wschodnich, do czego wstępem muszą być wybory w całych Niemczech i utworzenie rządu ogólnoniemieckiego. Wobec tego nie możemy teraz wiązać się z Zachodem przez te układy Wspólnoty Europejskiej i przez rękojmie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wtedy bowiem już nic ze zjednoczenia Niemiec.

Na to p. Adenauer powiedział w końcu kwietnia:

— Wcale nie. Obecny rząd zachodnio-niemiecki w Bonn może zawrzeć układ Wspólnoty Obrony Europejskiej wraz z rękojmią brytyjską i amerykańską tylko dla Niemiec Zachodnich. Jeśli nastąpi zjednoczenie całych Niemiec, układ ten nie będzie obowiązywał rządu ogólnoniemieckiego. To jasne.

Co to jednak znaczy?

Znaczy to, że Niemcy Zachodnie dostaną teraz zniesienie okupacji wzamian za wejście w skład wspólnoty siły zbrojnej europejskiej, co zresztą jest nie ceną przez Niemcy płaconą za zniesienie okupacji, lecz drugą ich własną korzyścią, bo początkiem odbudowania siły zbrojnej niemieckiej. To już będą miały. A później, gdyby nastąpiło czy gdy nastąpi zjednoczenie Niemiec, powiedzą, że tamten układ Wspólnoty Obronnej Europejskiej już nie obowiązuje, gdyż odnosi się tylko do przestających istnieć Niemiec zachodnich, a nie do całych Niemiec.

Może więc rokowania w Bonn są bliskie zakończenia, jak głoszą wiadomości stale powtarzane. Ale co na to Paryż, co Bruksela, co Haga? A także co wobec tych rozbieżności Londyn i Waszyngton? Zdaje się, że pozostał jeszcze twardy orzech do zgryzienia.

A właśnie rokowania przerwano, gdyż kanclerza Adenauera rozbolały migdały.

St. St.

KRONIKA ŻYCIA POLITYCZNEGO EMIGRACJI

IV WALNY ZJAZD LIGI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

W dniach 19 i 20 kwietnia b.r. odbył się w Londynie IV walny Zjazd Ligi Niepodległości Polski z udziałem delegatów z całej ZW. Brytanii. Zjazdowi przewodniczył p. M. Chmielewski, do prezydium wchodzili pp. S. Ostrowski i S. Siciński — jako zastępcy przew. i p. J. Zaleski — jako sekretarz. Referaty wygłosili p. min. J. Hryniewicz o sytuacji politycznej w kraju i o zadaniach uchodźstwa, p. dr M. Grażyński o zagadnieniach polityki zagranicznej oraz płk. T. Schaetzel o problemach wojska. Prace klubu Ligi w Radzie Narodowej referował p. B. Podoski. Zjazd powziął bardzo obszerne rezolucje oraz wysunął ogólne żądanie, by w akcji niepodległościowej traktowano równocześnie zagadnienia krajowe, politykę zagraniczną i sprawy P. S. Zbr. Zjazd wybrał nowe władze Ligi; nazwisk komunikat Zjazdu nie podaje.

POLSCY POLIYCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Od kilku tygodni bawią w St. Zjedn. dwaj znani polscy politycy emigracyjni, a mianowicie prezes S. N. dr T. Bielecki oraz mec. Z. Stypułkowski. Dr Bielecki przeprowadził szereg rozmów w Nowy Jorku i Waszyngtonie z członkami Senatu, Izby Reprezentantów i Departamentu Stanu, z przedstawicielami emigracji czeskiej, słowackiej, węgierskiej i litewskiej, z przewodniczącym Komitetu Wolnej Europy i szeregiem wybitnych osobistości. Wziął też udział w licznych zebraniach polskich i m.i. przemawiał na wielkim zebraniu Polonii amer. w New Briatain, Connecticut.

20 kwietnia dr Bielecki wyjechał do Kanady gdzie miał odwiedzić cały szereg ośrodków polskich i z początkiem maja wrócić do St. Zjedn.

Mec. Z. Stypułkowski jeden z 16-tu przywódców Polski podziemnej, sądzonych w Moskwie w czerwcu 1945 r., nawiązał w Ameryce szereg kontaktów z kołami prasy i z rozgłośniami radiowymi. Miał sposobność przemawiać na sieci „Columbii", dalej w programach stacji WMCA, w Harward University. Udzielił szeregu wywiadów prasowych oraz na Wielkanoc przemawiał przez Radio Free Europe do Kraju. 4 maja przemawia na wielkiej manifestacji 3 Maja w Chicago.

Z tygodnia

NIEDZIELA

Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

Doświadczalną elektrownię atomową uruchomiono w USA. Jest to urządzenie próbne, w którym t.zw. „stos atomowy" topi metal a ten ogrzewa wodę, której para porusza turbinę pędzącą prądnicę. W zakładach atomowych w Harwell, w W. Brytanii, jeden z budynków jest ogrzewany wodą, którą nagrzewa do 50°C również „stos atomowy" złożony z warstw cegieł uranowych i grafitowych.

Na Korei toczą się na poszczególnych odcinkach zacięte walki. Rozmowy dotyczące zawieszenia broni wciąż utykają na trudnościach stawianych przez komunistów.

— **Bank Miedzynarodowy** ma przedłożyć swój projekt zlikwidowania zatargu o naftę w Persji. Obie strony okazują teraz większą ustępliwość w rokowaniach.

— **Trzęsienie ziemi w Japonii** pociągnęło szereg ofiar w ludziach i wielkie straty materialne. Ośrodek trzęsienia ziemi znajdował się na wyspach Kurylskich. Olbrzymie fale morskie, wywołane wstrząsami, zalały japońską wyspę Hokkaido, b. gęsto zaludnioną. W jednej z wsi wyskoczył pagórek wysoki na kilkanaści m.

— **Federacja Wolnych Dziennikarzy**, skupiająca wszystkich wolnych dziennikarzy zza Żelaznej Kurtyny, odbyła swój roczny zjazd w zach. Berlinie pod przewodnictwem swego prezesa, którym jest obecnie Polak, red. Boi. Wierzbiański. Polski Związek Dziennikarzy R. P. był od początku przeciwny odbywaniu zjazdu w Berlinie.

— **Największą głębię morską na ziemi** wykrył amerykański statek naukowy „Challenger" na Oceanie Spokojnym koło wyspy Guam, w dolinie podmorskiej Mariana. Wynosi ona 35.400 stóp (czyli 16.870, 2 m). Najwyższy szczyt górski na świecie, Mount Everest w Himalajach liczy 29.002 stopy (czyli 9.150, 6 m). Pomiary głębokości prowadzone przy pomocy pomiarów echa odbijającego się od dna morskiego i sprawdzono sondami.

— **Na najwyższy szczyt świata**, Mount Everest (ponad 9.000 m) w Himalajach dotychczas nie dotknięty stopą ludzką wybiera się kilka wypraw. Jedna z nich szwajcarska, już się aklimatyzuje na znacznej wysokości, aby próbować wejścia z najłatwiejszej strony.

— **Partia Republikańska w Ameryce** podzieliła się na dwie grupy, z których jedna popiera na kandydaturę gen. Eisenhowera a druga senatora Tafta na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

— **Według** wiadomości otrzymanych przez księży czeskich w Rzymie, pod samymi Tatrami od strony słowackiej znajduje się największy obóz koncentracyjny dla księży. Przebywa w nim 2.000 duchownych. Poza tym na terenie Czechosłowacji jest jeszcze sześć obozów koncentracyjnych, w których znajdują się większe grupy księży. W obozie w Kralikach w Sudetach 200 księży pracuje jako drwale. W Plumlowie na Morawach przebywają młodzi księża i seminarzyści, którzy pracują w tartakach i przechodzą kurs „reedukacji."

— **Na zawodach bokserskich w Moskwie** Polacy pokonali Węgrów 12:8, Czechów 12:4, Bułgarów 16:4, Rumunów 16:4, Niemców (wschodnich z NRD) 14:6. Natomiast ulegli Rosjanom 2:18.

L. S.

EALING

W sali gimnazjalnej OO. Benedyktynów na Ealingu odbyło się roczne zebranie członków Komitetu Kościelnego. Zebranych powitał proboszcz parafii Ealing ks. mgr. Henryk Kornacki. Zebraniu przewodniczył dyr. Paprocki.

Ze sprawozdania wynikało, że Komitet Kościelny przejawiał żywotną działalność społeczno-kulturalno-oświatową.

Po sprawozdaniu zebrani uchwalili zmiany statutowe, przystosowując je do warunków lokalnych.

Do nowego Zarządu Komitetu Kościelnego pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej na Ealingu weszli pp.: Maria Dżawachiszwili, Jerzy Głowacki, Maria Kołosowska, Zygmunt Kotkowski, Róża Matlachowska, Józefa Mękarska, Franciszek Różycki, i Jan Szymański, który został wybrany prezesem. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: W. Cyżewskiego, B. Goliszewskiego i A. Treszkę.

Bez pana Dzięgielewskiego nie mógł się staruszek kilku godzin obejść. Ów zaś Dzięgielewski, z drobnej, zagonowej, żmudzkiej czy litewskiej szlachty, przywędrował jeszcze z ojcem nieboszczykiem, Kacprem Dzięgielewskim herbu Ozoria, z Litwy i znalazł przytułek w kłonickim dworze. Zrazu pomagał dworskiemu pisarzowi w rachunkach ale że do cyfr głowę miał nieosobliwą, a na flecie pięknie grywał, poświęcił się kunsztowi organistowskiemu i taką z miechów czułość wydobywać umiał, aż się pannie Krystynie Kolasikiewiczównie, pokojowej pani marszałkowej, mdło zrobiło podczas sumy i ostatecznie została panią organiściną, a razem ze stanu mieszczańskiego do godności szlacheckiej podniesioną.

Z panem Dzięgielewskim toczył ksiądz Piotr dysputy o wszystkim, zacząwszy od owsa i polityki, kończąc na astronomii i motylicy[16]). Droczył się z nim i trafiał w jego szaraczkową godność szlachecką przekręcając mu Ozorię na cykorię, co się co najmniej od lat trzydziestu zawsze z jednakowym skutkiem powtarzało.

Pan Dzięgielewski nosił na codzień czarny halsztuk[17]) na szyi, długi tabaczkowy surdut, kamizelkę w cętki i pasiaste spodnie, na niedzielę zaś i święta, imieniny papieża i księdza kanonika, halsztuk z ciemnego granatu, nowy surdut tabaczkowy, kamizelkę sieraczkową[18]) i nowe pasiaste spodnie. Miał pan Dzięgielewski czapkę z daszkiem, chustki do nosa czerwone z brązowymi kółkami, rogową tabakierkę z posrebrzaną gałką i mosiężną pieczątkę z herbem.

Ksiądz Piotr lubił go bardzo.

Koło plebanii było jak w arce Noego. Oprócz zwykłych domowych zwierząt miał ksiądz Piotr mały zwierzyniec, w którym sarny, zające i osobliwsze zamorskie gęsi żyły w bezprzykładnej zgodzie. Dozór nad tą menażerią, jak i nad ogrodem, miały sobie powierzony wszelkie baby i dziady, oraz kaleki i sieroty, jakie się w okolicy udało znaleźć. Ksiądz Piotr zbierał biedactwo, przygarniał, odchodowywał i wychowywał. Potrzebując dla siebie niewiele, bo go głównie piękne buty i rewerendy[19]), do czego miał zawsze słabość, kosztowały, a mając i z parafii, i z kapitałów własnych znaczne dochody, całe legiony ubogich żywił i odziewał. „Mój sąsiad — mawiał — ksiądz Wajdzik, kiedy kościół w Nowosiółku odnawiali, bronił malarzom po rusztowaniach chodzić, bo mógł który w okno wpaść, a szyby drogo kosztują; grosz do grosza zbija, psu na omastę nie da, żeby po jego śmierci chłopi blachą kościół pokryli i nową wystawili dzwonnicę; a ja mówię, że ja lepiej robię. Bo Pan Bóg o blachy na kościele nie dba, tylko o to, jakie się dusze w tym kościele modlą, a czy Mu się dzwon wyżej, czy niżej lipy majda, to Mu także wszystko jedno, byle Mu serca ludzkie ku niebu dźwigał. U mnie by się też to i owo na kościele dało naprawić, ale mnie pierwsza sieroca gęba niż dziura w gontach kościelnych".

Miał ksiądz Piotr duży ogród cienisty, w którym wiele drzew, dziś już wyrosłych, własną jeszcze ręką sadził, przeszło pół wieku bowiem na parafii kłonickiej siedział. Na owocach znał się wybornie, hodował je na prezenta dla kolatora i sąsiadów, a kwiatów u niego w bród. Kiedy się koło nich krzątał, zawsze z nimi rozmawiał. Jedne chwalił, na drugie zrzędził, nad innymi się litował. Trzeba było słuchać. — Uu, takeś to wybujał, narcyzku, ażeś się załamał, widzisz. Poczekajże, to cię podeprę. Tak. Teraz ci się będzie lepiej rosło. Trzymajże się dobrze, tak. A ten słonecznik, łobuz, jak się rozpanoszył! Myślałby kto, że Bóg wie co! Jaki tulipan zamorski, albo ananas! Ty zaś czego się tu spinasz, powoju jeden! Patrzcie! Będzie na płot lazł! Jak żeby żerdki nie miał! Owa! Jeszcze mi uczciwy groszek do czego złego namówisz. Spróbuj tylko! A te konwalijki, jakie śliczniutkie! Jak panienki! Tylko mi się tu nie pchajcie, astry. Ho! ho! Znam ja was. Nibym to nie był przy ułanach! Ho, ho!"

Czasem ksiądz Piotr, gdy się dobrze po obiedzie wyspał, pod wpływem dawnych wspomnień nabierał rycerskiego animuszu, a że zdziecinniały już był trochę przez lata podeszłe, ofiarą padał pan Dzięgielewski. Kiedy się zaniosło na zawieruchę w sześćdziesiątym trzecim[21]), ksiądz Piotr zakasawszy poły od sutanny ze starą ułańską szablą w ręku musztrował na dziedzińcu plebanii ochotników, między którymi był i pan Dzięgielewski, wówczas jeszcze pomocnik pisarza i kawaler. Otóż staruszek bywał od czasu do czasu ciekawy, czy organista nie zapomniał musztry.

— Bierz acan ten długi cybuch, nie ten, tamten, dłuższy — mawiał — a mnie proszę podać ten krótszy. Tak. Baczność! Marsz! W prawo zwrot! W lewo zwrot! Zachodź, stój!

KAZIMIERZ TETMAJER 2)

KSIĄDZ PIOTR

NOWELA

Według I wydania z r. 1895

Organista spocony, zziajany, stawał wyciągnięty jak struna przed kanonikiem, a ten przyglądał się jego postawie szturchając go lekko cybuchem pod brodę i obciągając szaraczkową kamizelkę ku pasiastym spodniom.

Ćwiczenia te wojenne, choć dosyć rzadkie, irytowały mocno gospodynię księdza kanonika, pannę Katarzynę Capikównę, jako „i z powagą stanu kapłańskiego nie licujące, i zdrowiu jegomości szkodzić mogące".

Milczała jednak do czasu.

Ale raz nieszczęśliwie zdarzyło się, że księdzu Piotrowi, który słynął niegdyś jako rębacz i jedenaście pojedynków odbył, a tylko go raz pan Bogusław Chomialski lekko koło prawego ucha drasnął, za co sam miał twarz „rozjechaną" od ucha po szyję, zachciało się spróbować, czy mu jeszcze „ręka chodzi".

— Panie Dzięgielewski, weź no dziś ten drugi, krótszy cybuch — rzekł wstając z fotelu i zdejmując fajkę z cybucha, z którego ciągnął.

— Na co, że śmiem zapytać?

— Zobaczysz. Paruj no[22]) kwartę[23]).

— Jak ksiądz kanonik mówi?

— Broń waść brzucha z lewej strony.

Organista zdumiał się.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, po prawdzie żeby powiedzieć! Wedle czego?!

— Nie pytaj się nic, tylko słuchaj. Na lewej nodze się oprzyj. Lepiej, tak. Przygnij się. Brzuch w tył. Ou, jaki to sztywny masz brzuch. Jakem był w woim wieku, to jeszcze miałem jak panna Klocia Tymińska, com to jej onegdaj gruszek suszonych do Strzyżowic posłał... na siedemnaste urodziny. Podnieś głowę. Prawa wolna. Tupnij! Raz, dwa! Wypnij piersi. Ręka tak. Potem tak. Rozumiesz? Ja tak, ty tak! Raz, dwa! *Gardez vous!*

— Podług rozkazu, księże kanoniku!

— Teraz baczność! *En garde!*[24]) Łup!

Organista jęknął, a kwarta poszła tak dobrze, że ugodziła nie tylko w brzuch pana Dzięgielewskiego, ale i w dwa wazoniki z fuksjami na oknie, które zleciały z wielkim hałasem.

„Biada podrzędnym istotom, gdy wychodzą
Pomiędzy ostrza potężnych szermierzy"[25])

zadeklamował ksiądz Piotr stając nad skorupami, ale wtem panna Krystyna Capikówna wpadła do pokoju czerwona jak pomidor, gwałtowna jak bomba.

— Jegomość! — krzyknęła.

— A co? — spytał skonfundowany[26]) nieco ksiądz Piotr nadrabiając miną.

— Wstyd i obraza Boska! Żeby tak kto zobaczył! Ksiądz kanonik jak fircyk[27]) z cybuchem po pokoju. A pan organista mógłby też mieć rozum. Ojciec dzieciom! I niby jakiś szlachcic! Jak się to jeszcze raz zdarzy, nie dam kawy, jak Boga mego, nie dam kawy!

— Owa! Babska groźba, żabie deszcz! — ośmielił się mruknąć ksiądz Piotr.

— Babska nie babska! Jegomość mi też podlotek! — ofuknęła panna Katarzyna. — Może kamizeleczkę białą i żabocik![28]) Patrzcie! — i zaperzona wypadła jak huragan z pokoju.

Ksiądz Piotr jednak był kontent.

— Baba jest zwyczajnie jędza — mruczał — a bądź co bądź ręka nie jest jeszcze zła. Jakby tak padło, ho, ho!

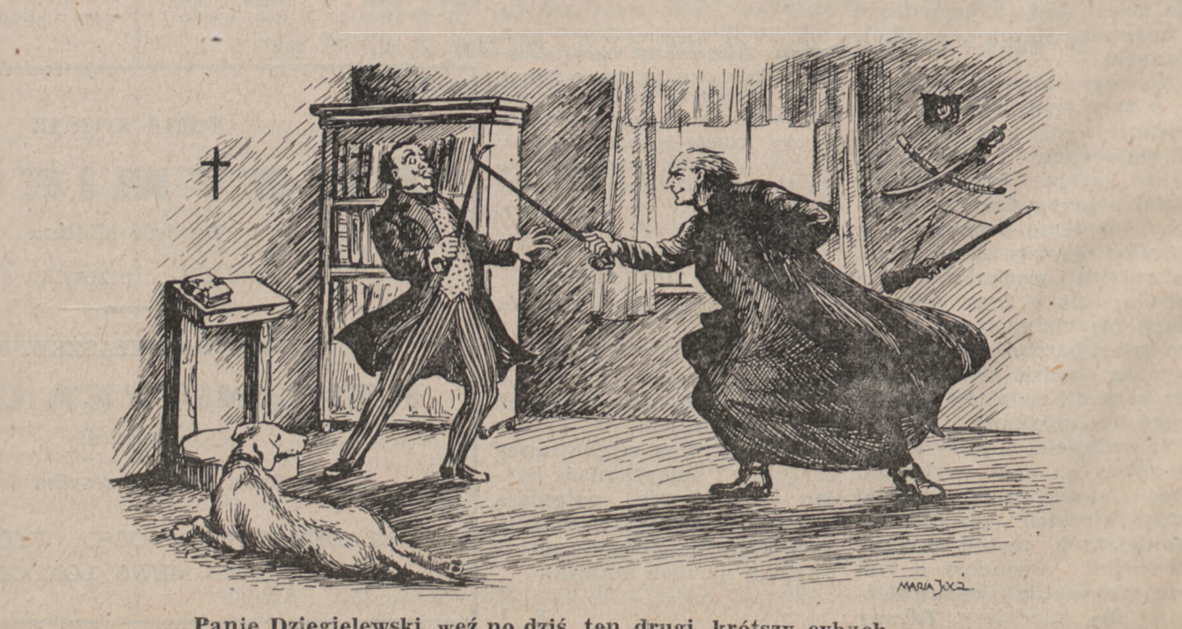
Lubił ksiądz Piotr w letnie popołudnie za ogrodzenie plebańskie wyjść i na ławce pod starym cisem siadłszy w świat patrzeć. Widział stąd zboża złociste, pełne modrych bławatków i maków czerwonych, różowe i białe zagony koniczyn, łąki zielone, przesiane mnóstwem różnobarwnych kwiatków, mieniące się pod blask słoneczny. Widział bór ciemny, jakoby pod drżącą, przeźroczą gazą złoto-szmaragdowego światła, i gdzieś daleko mgliste, błękitniejące góry; a nie opodal widział jezioro wielkie, cichą, lekko falującą z wiatrem rozchwiej wodną, nenufarami[29]) żółtymi u brzegów i szeleszczącym sitowiem zarosłą, iskrzącą się miejscem jak blacha srebrna w słońcu, miejscem siwą lub siwo-fioletową. Po jeziorze pływały kaczki dzikie czerniąc się na topieli sznurami, zawisały ponad nim czaple o skrzydłach szerokich i chmary czajek krzykliwych, a jezioro ciągnęło się szeroko, głęboko w kraj, ciche, senne, lekko z wiatrem faliste.

Wszystko to było zatopione w jakąś śreżogę[30]) światła, nieskończenie spokojne, rozległe, prawie bezgraniczne, jakby zasłuchane w wiatr i szum łąk i wody, łagodnej smętności, rozkołysanych tęsknot, jakiejś polnej zadumy i dziwnych, ogromnych upojeń pełne....

Ksiądz Piotr patrzał i patrzał, i zrazu odróżniał zboże od łąk a las od wody, ale powoli poczynał mu się ten cały duży i rozmaity świat zlewać, łączyć, zamieniać w jedną wspólną barwę, błękitną a prześwietlną. Zboża, kwiaty, trawy i ciche kręgi fal jeziora, i czaple na szerokich białych skrzydłach, i stada krzykliwych czajek, i obłoki przejrzyste, i niebo jasno błękitne, wszystko to napełniało mu oczy i czyniło w nich wielką światłość pogodną i niezmiernie słodką. Zdawało się księdzu Piotrowi, jakoby on już nie świat sam rzeczywisty, ale duszę świata widział, raczej opar jakiś czy mgłę, kolory ziemi niosącą, niż samą ziemię.

(Dokończenie nastąpi)

16) Motylica — choroba owiec; 17) rodzaj krawata; 18) sieraczkowy — z grubego sukna; 19) Rewerenda (łac.) — sutanna; 20) kołyszę; 21) w r. 1863/4 powstanie polskie przeciw Rosji; 22) Parować (z franc.) — zastawiać się, objać cięcie pałasza; 23) kwarta — uderzenie poziome w kierunku od strony lewej ku prawej; 24) en garde (franc.) — baczność — słowa komendy, rozpoczynające szermierkę; 25) „Hamlet" Szekspira, akt V, scena II; 26) zmieszany, zawstydzony; 27) fircyk — trzpiot; 28) żabocik, zdrobn. od żabot — strój francuski eleganta 18 wieku — koronkowa ozdoba, przysłaniająca koszulę na piersiach; 29) nenufar — grzybień, lilia wodna; 30) śreżoga — tu blask jaskrawy.



...Panie Dzięgielewski, weź no dziś ten drugi, krótszy cybuch...

ALEKSANDER JOT

S P O T K A N I A

I. Jasna dziewczyna

Gwar ożywionych głosów, powitań, wykrzykników i żartów przygasł nagle. Kilka akordów fortepianowych rzuconych przez dyrygenta chóru na wielką salę prób dało hasło do zajęcia miejsc i otwarło nowy sezon pracy jedynej w Polsce opery amatorskiej.

Gdzieś niedaleko — na skrajach niezbyt rozległego miasta, resztki słonecznego wrześniowego dnia walczą może jeszcze z zapadającym zmrokiem, ale tu wąską ulicę, widoczną przez ogromne otwarte okna parterowej sali, wypełnia już całkiem łagodne światło gazowych latarń, rozprószone przez ciągle jeszcze soczystą zieleń kasztanowych drzew. Spokój i świeżość płyną z ulicy — łagodzą silne światło sali i atmosferę radosnego podniecenia chóru.

Przepojeni słońcem całego lata, ożywczym wiatrem pobliskich gór, wypoczęci i spokojni — naładowani jesteśmy gotowością i oczekiwaniem. Nagromadzona energia obiecuje dokonać niezwykłych osiągnięć a wyobraźnia zasilona dobrym samopoczuciem budzi nadzieje, rysuje niewyraźne kontury czegoś, co może przyjść.

Za partyturą rozłożoną na pulpicie fortepianu widzę chwilami twarz dyrygenta. Gra jakąś błahą, wesołą melodię, czekając aż rozdzielimy między siebie nuty. Próbuje przybierać minę doskonale obojętną, ale zdradzają go błyski oczu śledzących niespostrzeżenie nastrój. Nie zawiódł się: szelest rozdawanych nut zmienia się rychło w pogwar tłumionego entuzjazmu. Przygotowujemy — „Rigoletto!" To dzieło Verdiego zajmuje poczesne miejsce w żelaznym repertuarze operowym i ma sympatię chórów.

Zatem — bierzmy się! Ani cienia niepewności czy wahań. Ten zespół, w którym obok robotników dniówkowych śpiewają miejscowi notable, wie od lat, na co go stać. Jedna tylko wątpliwość: jakich solistów uda się dyrekcji zdobyć. Ze dwie, trzy role obsadzimy sami — ale resztę? Księcia — będzie pewnie śpiewał Szymonowicz ze Lwowa. A Gildę? Może się znów uda zaprosić Adę Sari — jak ostatnio, kiedy śpiewała u nas Violettę w „Traviacie". Nie wiadomo tylko, czy jest w kraju, czy na tournée za granicą. W każdym razie my, chór, jesteśmy siebie pewni. Ufne spojrzenie sprawdza ugrupowane głosami znajome twarze. Ah — są i nieznajome. Paru nowych przybyszów w głosach męskich i dwie nowe sopranistki. Tę brunetkę — widziałem już chyba gdzieś... kiedyś. A ta blondynka? Zapewne świeżo po egzaminie dojrzałości. Robi wrażenie panny z kulturalnej rodziny — pewnie jednej z tych miejscowych rodzin, które mają tradycyjne zainteresowania dla teatru amatorskiego — chluby miasta. Od lat zasilają swoją młodzieżą różne jego zespoły są najbardziej pewnymi widzami, nawet najmniej „kasowych" przedstawień. Nie — na pewno ją widzę po raz pierwszy.

Zabawnym sopranowym falsetem i grymasem uduchowienia kończy dyrygent „markować" arię nieobecnej solistki. Zwolnionymi, wyraźnymi akordami wkracza na scenę i wypełnia ją — partia chóralna. Pogłębia się skupienie. W jednym, potężnym, niespokojnym strumieniu wielodźwięku płyniemy sześciu nurtami melodii. Pewni swego miejsca w nurcie własnym, jesteśmy czujni na nurty, co biegną obok, oddalają się, to znów zbliżają, łączą się z nim i krzyżują. Co raz to któryś z nich potężnieje, bierze górę nad innymi, a te go wspierają i podtrzymują. Naprzód — razem — płyniemy — śpiewamy! Czasem — jakby zaskoczone męską brutalnością, nikną nurty dwu głosów kobiecych, aby za chwilę odrodzić się, wzmocnić i w uniesieniu odwetu rozdwoić w czwórgłos, wciskający się mocno i pewnie między cztery męskie głosy. W takich frazach uośmiokrotniony strumień niesie nas w uroczym piano, poważnym i dostojnym moderato, czy porywającym forte... Unosi nas daleko poza zasięg ludzkiego oddechu...

„Pięć minut przerwy!" — poczem tę samą partię będziemy szlifować, poszczególnymi już głosami. Wybucha wrzawa wznawianych rozmów.

Za oknami — na ulicy, nieliczne grupy przechodniów, zatrzymane śpiewem, rozchodzą się teraz powoli i niechętnie, kończąc wieczorną przechadzkę. Tuż przy klawiaturze grupa stałych wielbicielek otoczyła dyrygenta wieńcem sopranowego szczebiotu. Słucha z przyzwalającym uśmiechem człowieka powszechnie lubianego. Poważny i powolny w ruchach, z wydatniejącym już nieco torsem i tą krótką, wypielęgnowaną brodą — przypomina w tej chwili jakiegoś wschodniego władcę.

Z mego miejsca na zagięciu podkowy krzeseł okalającej fortepian widzę niemal całą salę. Nie wiem dlaczego, ale ciągle wracam wzrokiem do tej dziewczyny, która na początku próby zatrzymała moją uwagę jako nowoprzybyła.

Jak bardzo ta dziewczyna odróżnia się od innych! Ale... czym?

Trochę mnie to gniewa i denerwuje, że nie mogę z miejsca, od razu, znaleźć odpowiedzi, która by się dała zawrzeć w paru określeniach. Co prawda, taka odpowiedź byłaby pewnie dość powierzchowna. no ale dlaczego miałbym silić się na zgłębianie niewielkiego problemu, jakim jest to dziewczę, jeszcze parę miesięcy temu biegające zapewne w mundurku gimnazjum urszulanek.

Widocznie jednak problem jest pociągający, bo kiedy chór wraca do zwykłego uszykowania, korzystam chętnie z tego, że mogę ją swobodnie obserwować. Jesteśmy naprzeciw siebie, ćwiczą soprany, a mój głos ma dłuższą przerwę.

Jest dość wysoka i — zdaje się — bardzo zgrabna. Twarz ma ładną, o delikatnej cerze i delikatnym, ale wyraźnym rysunku czoła, łuków brwi i nosa. Notuję te spostrzeżenia systematycznie i ze wzrastającą przyjemnością.

Spotkałem się z jej wzrokiem. Czy mi się wydawało, że było w jej oczach coś jakby pewien rodzaj skupionej uwagi, coś, co mogło być również pytaniem? Chyba nie zauważyła, że ją obserwuję.

Jakie ona ma jasne oczy! To nie tylko ich kolor. Wiem już! Wiem, co ją tak bardzo od innych odróżnia... Ależ tak — ona cała jest taka — jasna!

Nie znajdę lepszego określenia i — nie chcę szukać innego, bo mi z nim dobrze...

Ciekawe, jak mi ono pomaga teraz patrzeć na nią i widzieć ją coraz lepiej. Lekko uniesione kąty ust składają się łatwiej do przyjemnego usmiechu, niżby można sądzić z jej bardzo naturalnego, ale powściągliwego zachowania. Widać, że jest doskonale ułożona. Podoba mi się sposób, w jaki — zagadnięta przez kogoś — zwraca się wyraźnie ku rozmówcy i uważnie słucha. Widzę wtedy jej czysty, delikatny a przy tym tak zdecydowany profil. Trochę może niepokojąca jest ta dolna warga — leciutko wysunięta. To lekkie, bardzo nieznaczne uniesienie linii, kończącej profil nosa nadaje chwilami jej twarzy wyraz tłumionej z trudem, żywiołowej ciekawości. Coś, jakby z rygoru ułożenia wymykała się zawadiacka, szczera, trochę dziecinna zaczepność.

Tak, ona mnie zaciekawia i — podoba mi się...

— — — — — — —

Skończyliśmy próbę i kiedy w parę chwil potem zatrzymałem jej długą chłodną dłoń w krótkim uścisku naszego pierwszego powitania — wiedziałem już wtedy, że obok tej dziewczyny nie przejdę mimo, ani się zatrzymam przelotnie.

Wiedziałem, że na moją drogę — na dobre czy na złe — wchodzi Ona — Jasna...

— — — — — — —

Huragan, co w dziesięć lat potem rozszalał nad Krajem, zalał miasto w taki sam wrześniowy dzień — falą czerwonej dziczy...

Zniszczył teatr, zadławił pieśń, co słowom przypina skrzydła uniesień. Dyrygenta — ulubieńca rzucił pod mur egzekucyjny a gromadę chóru rozmiótł po świecie albo wcisnął w ziemię...

A nasz dwugłos — jasna dziewczyno — trwa, mimo nurty rozbiegane, odległe.

II. „Po coś ty wrócił?"

Już drugą dobę spędzam w przepełnionym, dusznym i brudnym pociągu, który jeszcze przed miesiącem przebywał tę przestrzeń — ze Lwowa do Stanisławowa — w ciągu kilku godzin. Dzisiaj właśnie mija drugi tydzień okupacji sowieckiej we wschodniej połaci kraju.

Zespoły sowieckich kolejarzy przybyłe wraz z czołowymi falami czerwonej armii, nie przejęły jeszcze kolei, ale zdążyły już pierwszym posiewem terroru, ładunkiem obcego formalizmu i wrogiej kontroli zniweczyć sprawność polskiego personelu ruchu — jedną z najwyższych w Europie.

Tłumy chłopów, zalegające wszystkie stacje lub podróżujące bez celu we wszystkich możliwych kierunkach, są jakby tłem tego chaosu komunikacyjnego. Darmowe przejazdy to jedna z nielicznych błyskotek, którymi „demokracja ludowa" mami na początek wieś, nim ją zapędzi do jarzma kolektywu w kołchozie czy sowchozie. Ci chłopi — w ogromnej większości Ukraińcy, uświadomieni narodowo i społecznie — wiedzą na ogół, co myśleć o tym wszystkim. W wyrównaniu na większą skalę świeżych porachunków z Polakami przeszkodziło im szybkie rozprzestrzenienie garnizonów czerwonej armii, które obsadziły wszystkie miejscowości na liniach komunikacyjnych i w ich pobliżu. Od tych pierwszych dni stało się jasne, że krwawy terror, gwałt i grabież, to atrybuty samej władzy — nowego systemu, który i w tej dziedzinie nie toleruje już od dawna „inicjatywy prywatnej". Zawiedzione — ciągną więc teraz gromady parobczaków i mołodyć ku pobliskim stacjom kolejowym, bez potrzeby cisną się do pociągów, aby wysiąść zaraz na najbliższej stacji. Ostrożnie wymieniają wieści — słuchy — wrażenia. Komu szczęście dopisze, może nasycić oczy widokiem policjanta z sąsiedniego miasteczka, a może nawet samego zawiadowcy stacji, konwojowanych przez NKWD. Te rozrywki opóźniają przy tym nieodzowny powrót do wsi, gdzie nowokreowany „priedsiedatiel" czeka już na pewno z nową, entuzjastycznie powziętą rezolucją ciężkich świadczeń na rzecz najmłodszej republiki radzieckiej...

Mam dość tej podróży! Dokucza mi bardzo rana głowy. Zmęczony jestem paru dniami wystawania w zatłoczonych korytarzach a nie mam odwagi próbować zdobyć miejsca w przedziale, gdzie spojrzenia ludzkie dłużej i uważniej zatrzymują się na współtowarzyszach. Zauważyłem też, że patrole, przeciskające się raz po raz wzdłuż pociągu, sprawdzają znacznie pobieżniej jadących w korytarzach.

Od chwili ucieczki ze szpitala wojennego w Przemyślu przeżyłem niezliczoną ilość tych kontroli i umiem już je klasyfikować: najmniej szkodliwe, trochę głupawe — to patrole bojców czerwonej armii, którzy przeglądając niezrozumiałe dla nich dokumenty, z trudem ukrywają uciechę, jaką im sprawia przejechanie się pociągiem a nade wszystko zetknięcie się z tym obcym światem ludzi dopiero co oswobodzonych przecież od „faszistowskawo gniota", a tak wspaniale odzianych! A ile zegarków — u nich! Krasnoarmiejska kieszeń pęczniejąca od czerwieńców chętnie się pozbędzie tej małowartościowej makulatury w zamian za „czasy" — marzenie sowieckiego człowieka.

Gdy z nagła ucichnie rozkrzyczany gwar parobczańskich głosów i chichot mołodyc — może to zapowiadać zbliżanie się patrolu NKWD — sowieckiej policji politycznej. Idzie przed nimi ponura sława rewolucyjnej Czeki... Ci się szanują! Z rzadka tylko zainteresują się kimś z jadących, ale też taki wybraniec najczęściej wysiada z nimi na najbliższej stacji.

Najliczniejsze — to patrole milicji ludowej. Ruchliwe, wszędobylskie, wyróżniają się gorliwością i wścibstwem. W sowieckiej hierarchii administracyjnej ta milicja nie ma nawet swego miejsca. Jest czymś przejściowym a jednak koniecznym dla dopełnienia kłamstwa o woli ciemiężonego ludu, który czekał na oswobodzenie przez czerwoną armię, aby powołać rewolucyjne władze i ich główny organ wykonawczy — milicję ludową. Rekrutuje się ona w przeważającej większości ze świata drobnych przestępców i społecznych mętów. Licznie reprezentowany jest również ten ohydny typ ludzi, którzy swój czas między jednym a drugim pobytem w więzieniu oddają na usługi każdej policji — drobni konfidenci. Jest też trochę młodzieży żydowskiej, która z entuzjazmem słabnącym z dnia na dzień próbuje przekonać nowych władców o swej lojalności. Czasem — w gromadzie tej wpadnie w oko sylwetka jakiegoś młodego chłopaka budząca przypuszczenie, że to formujący się ostrożnie podziemny ruch polski czy ukraiński „delegował" swego przedstawiciela do milicji ludowej.

Nie minie pół roku, a z tej milicji nie zostanie i śladu. Większość powędruje do więzień, nielicznym uda się wycofać z tej imprezy, a tylko wyjątki dostąpią zaszczytu wcielenia do sowieckiej milicji czy zgoła do NKWD. Na

(Dokończenie na str. 6)



Foto ELAS

WIZYTACJA ARCYBISK. GORDONA J. GRAY'A

W numerze 16 „Gazety" pisaliśmy o wizytacji Parafii Polskiej w Edynburgu przez J. E. Ks. Arcybiskupa Edynburga i St. Andrews, Gordona J. Gray'a.

Na zdjęciu z lewej strony widzimy Ks. Arcybiskupa, proboszcza katedry, mgr. J. Breen'a, prezesa Komitetu Kościelnego, płk Z. Łojkę, K. Malczewską i A. Ścigalskiego.

Po prawej adres, wręczony J. E. Ks. Arcybiskupowi przez Polaków.



Foto ELAS

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA NR 18.

Na leki dla chorych w Kraju w dalszym ciągu złożyli:

A. Morawski 5/-, R.P. z Long Marston £1.0.0, F.S. Wierzbowski 10/-, R.S. z East Moor Hostel 5/-, Składka w parafii Ipswich £2.0.0, M. Przybyło £2.6.6, St. Jeżewski 7/-, PKSU Veritas — Koło w Huddersfield £2.0.0, P. Chmieleńska 5/-, R. Iwaneczko 5/-, Bezimiennie z Leicester 5/-, Tadeusz B. 5/-, H.M. w dowód wdzięczności św. Antoniemu £1.0.0, H.Ł. 5/-, E. Gabańska 10/-, Leon K. – dwa razy po 2/6 — razem 5/-, Z. Falkowski Londyn N.15 7/6, **Koło Akcji Katol. zebrane wśród mieszkańców obozu WAAF Site, Preston Bissett, Bucks £8.1.9**, R. Turski 10/-, W. Włosek £1.0.0, L. Jurewicz z Lilford 5/- T.J. Rokicki 2/6, „Drucik" 3/-, Miss Margaret Ronan £1.0.0, A.Ł. z Iscoyd Park £1.0.0, Pacjent szpitala w Iscoyd Park 10/-, J. Sławoszewski 5/-, Polacy w Birmingham zebrane po Rezurekcji £15.7.8, A.T. £1.0.0.

RAZEM ZŁOŻONO NA LISTĘ NR 18 SUMĘ £41.05.11.

Wszystkim Ofiarodawcom w imieniu chorych składamy nasze serdeczne podziękowanie. Niech Bóg wynagrodzi za dobre serce.

WYDAWNICTWO
GAZETY NIEDZIELNEJ

NASI OFIARODAWCY PISZĄ

Czytelniczka i przyjaciółka naszych pism katolickich, znająca język polski Irlandka, Miss Margaret Ronan przesyłając prenumeratę na następny okres dodaje w liście do dyrektora naszego Ośrodka:

Proszę akceptować tudzież £1.0.0. dla chorych w Polsce.

Byłam bardzo zainteresowana czytać po polsku słowa naszego irlandzkiego poety Pádraic Pearse w „Gazecie Niedzielnej".

Na sposób irlandzki życzę Panu zdrowia, długiego życia i umierać w Kraju.

Z poważaniem

MARGARET RONAN

Jesteśmy szczególnie wdzięczni za te miłe słowa i za tę ofiarę dla naszych najnieszczęśliwszych rodaków.

*

Odpowiadając na apel „Gazety Niedzielnej" o pomoc dla chorych na gruźlicę w Kraju, załączam przesyłkę zawierającą 7 gramów streptomycyny oraz P.A.S w opłatkach.

Sama od pięciu lat choruję na płuca i obecnie jestem rekonwalescentką. Przed trzema miesiącami przechodziłam kuracje przy pomocy tych lekarstw z tak dobrym wynikiem, że po zużyciu połowy przepisanej przez lekarza dozy, kurację można było uważać za skończoną. — Wobec tego pozostałą część streptomycyny i P.A.S.'u ofiaruję dla chorych w Kraju, życząc im gorąco, by przyszli do zdrowia równie szybko jak ja.

KRYSTYNA

Bardzo dziękujemy za dar, który już wysłaliśmy potrzebującym — WYD. „G.N.".

KOMUNIKAT

1) KOMITET DLA SPRAW OŚWIATY POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII zamierza przyznać na rok szkolny 1952/53 pewną liczbę stypendiów osobom pragnącym studiować na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical Colleges, Commercial Colleges, Schools of Art and Music).
2) O stypendia ubiegać się mogą osoby, które nie ukończyły 30 lat. Podania osób starszych będą rozpatrywane tylko w wyjątkowych wypadkach.
3) Kandydaci, którzy uczęszczali do brytyjskich szkół średnich, a których rodzice nie mieszkają w hostelach lub osiedlach mieszkaniowych N.A.B., powinni ubiegać się najpierw o stypendia w Local Educational Authorities w okręgu, w którym mieszają ich rodzice. Tylko w razie odmowy ze strony L.E.A kandydaci mogą zwrócić się o stypendia do Komitetu.
4) Podania należy przesyłać pod adresem: THE SECRETARY, COMMITTEE FOR THE EDUCATION OF POLES IN GREAT BRITAIN, 72 CADOGAN SQUARE, LONDON, S.W.1.
   Do podania należy dołączyć:
   a) dowód przyjęcia na pełny kurs dzienny (full-time course);
   b) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, służby wojskowej oraz pracy zarobkowej;
   c) świadectwa szkolne (General Certificate of Education, Matriculation Certificate etc.).
   Ponadto należy podać imię, nazwisko i adres dwóch osób, które mogą udzielić opinii o kandydacie.
5) Kandydaci mogą być poddani specjalnym testom.
6) Komitet nie udziela stypendiów na kursy typu ściśle zawodowego.

SPOTKANIA

(Dokończenie ze str. 5)

razie są pożyteczni i — niebezpieczni: wszystkich znają, wszystko wiedzą lub wywęszą.

Przez te sieci wrażej mocy i pobratymczej niechęci przeciskają się setkami szlaków i odgałęzień fale tych, którzy przez przełęcze, przesmyki i ścieżyny Beskidu Wschodniego idą na Węgry szukać polskich oddziałów — idą szukać odwetu.

Jestem cząstką takiej fali i dotychczas gładko przemykam się przez sieć. Podniszczony mundur szeregowego, kilkudniowy zarost i rdzawe przecieki na zabandażowanej głowie czynią ze mnie widocznie typowego rozbitka wracającego do domu.

W tym moim domniemanym położeniu jest część prawdy: bo chociaż do domu nie wracam — ja do niego zmierzam. Mój dom leży przy szlaku, który mnie, żołnierza pobitej armii, ma doprowadzić do tych krajów, gdzie znajdę odtwarzające się polskie wojsko.

Mogłem, uciekając z przemyskiego szpitala, pójść krótką, bezpieczną drogą wprost na południe — na styk granic Węgier i Słowacji. Wybrałem wielokrotnie dłuższą, zastawioną sieciami bolszewickimi, aby, nim pójdę dalej, zobaczyć żonę i dziecko, spojrzeć im w oczy po klęsce i powiedzieć, że... je zostawiam na łasce Boga.

Łomot wagonów roztańczonych na zwrotnicach zapowiada zbliżanie się do większej stacji. Tak — to Stanisławów. Jest już dobrze po północy. Wysiadam z jednego z ostatnich wagonów i ponad głowami wyprzedzającego mnie tłumu widzę z dużej odległości oświetlone wyjścia z dworca kolejowego. Wszystkie są dobrze obstawione i nie mam w tej chwili żadnych złudzeń, że potrafiłbym przejść przez te wielorakie zapory kontroli.

W przyjaznym mroku, jaki rzucają na torowisko liczne składy towarowych pociągów, nurkuję pod nimi, dochodzę do rampy załadowczej, trafiam na stos nowych progów kolejowych, stojący niemal tuż przy wysokim murze ogradzającym tereny dworca. Jednym przerzutem ląduję na wilgotnym stoku ziemnego wału po drugiej stronie muru. Rząd parterowych domków robotniczych, ciągnących się jedną stroną przydworcowej ulicy, wchłania mnie, zanim mam czas dojrzeć oddalającą się spiczastą czapkę bojca, odbywającego swój nudny marsz wzdłuż głuchego muru...

Długim, rozgłośnym krokiem idę przez ciche i jakby wymarłe miasto. Wbrew oczywistemu rozsądkowi idę — nie kryjąc się — głównymi ulicami, oświetlonymi latarniami i pogodnym, czystym księżycem. Idę — na przełaj, do domu. Nieruchomą sylwetkę krasnoarmiejca stojącego pod jakimś budynkiem mijam jak rzecz nieistniejącą. Znikło poczucie niebezpieczeństwa, zatraciła się świadomość, że tym miastem włada wróg. Idę — do domu! Czy wszystkich zastanę żywych? Co im powiem po klęsce? Wylegitymuję się rozwaloną głową, straconym okiem — zostawię ich i... pójdę dalej.

Na skraju miasta w łagodnej poświacie księżyca, której tutaj nie psuje żadne sztuczne światło, stoi dom — świadectwo uporu człowieka, któremu burze wojenne zniszczyły już dwa razy domostwo i który je wybudował po raz trzeci — ostatnim wysiłkiem.

Od szczytu frontowej ściany aż gdzieś po taras pierwszego piętra biegnie głęboka, czarna szczelina — pęknięcie. Wokoło mnie mnóstwo rozbitych czerwonych dachówek, a jeden róg dachu wygląda jak odcięty wielkim nożem. Wahającym się krokiem wchodzę na te ładne schody, na których każdy tak łatwo znajdował dla siebie miejsce do amatorskich zdjęć. Widzę posiekane odłamkami odrzwia i okiennice. Nagły ruch głowy i szybkie spojrzenie na niewielki ogród tłumaczy mi wszystko: dwa duże, czarne leje odcinają się wyraźnie od pożółkłych klombów. Przeszli bombardowanie... Czy przeżyli? Z tego stłumionego gorączkowego ruchu, jaki wywołał mój dzwonek, z tego — widocznego przez szyby — hallu, który za moment rozbłyśnie światłem — przyjdzie odpowiedź...

Żyją wszyscy! Wyławiam tę wiadomość z gmatwaniny bezładnych słów — ze strzępów zdań rozedrganych goryczą...

Nagle, z tych uścisków, co boją się trwać dłużej, aby nie wyzwolić tłumionych spazmów łkania — porywa się okrzyk niepohamowany:

...Po coś ty wrócił!...

Patrzę w niemym otępieniu bólu i podziwu na jasną twarz mej żony, wykrzywioną brzydkim grymasem płaczu.

Wśród gromów, które doszczętnie burzą nasze życie, skąd bierzesz siłę, aby mnie witać okrzykiem, w którym jest i wyrzut serdeczny, i trwoga o moje bezpieczeństwo — okrzykiem, co mi nie tylko przyzwala iść drogą mej powinności, ale mi ją przypomina...?

— — — — — — —

W niepisanej intercyzie ślubnej żołnierza i dziewczyny widnieje artykuł, która od pięciu pokoleń polskich walczących o życie samo — powtarza się niezmiennie: wpierw służba Krajowi — a potem Ty.

Jak zawsze — pamiętasz o umowie i dotrzymujesz Jej — Żono.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Aleksander Jot



WYSTAWY

Wystawa rysunków Leonarda da Vinci w pięćsetlecie jego urodzin w Royal Academy of Art potrwa do końca maja. W pierwszych dniach czerwca otwarta zostanie wielka doroczna wystawa letnia artystów brytyjskich. Tradycyjna ta wystawa cieszy się szczególnym powodzeniem wśród publiczności angielskiej, gdyż skupia dużą ilość znanych malarzy i debiutantów i można z niej zakupić każdy obraz. Ilość zwiedzających tę wystawę sięga ćwierć miliona osób w ciągu kilku miesięcy letnich.

W zeszłym roku sprzedano 203 obrazy za sumę blisko 8 tysięcy funtów. Najwyższą kwotą zapłaconą w Royal Academy za obraz z salonu letniego było dwa tysiące funtów, najniższą jedna gwinea.

Dostać się na salon letni jest marzeniem każdego młodego artysty angielskiego. Prace kwalifikuje specjalna komisja.

WYSTAWA ADAMA KOSSOWSKIEGO

Wystawa prac polskiego malarza religijnego Adama Kossowskiego cieszy się wielkim powodzeniem w świecie artystycznym brytyjskim. Otwarta jest ona w „The Ashley Gallery" przy 28, Ashley Place, S.W.1 (w pobliżu katedry westminsterskiej) i potrwa prawdopodobnie do końca maja. O wystawie, obejmującej obrazy, ceramikę i rysunki, napiszą fachowi krytycy w „Życiu".

W „Art News and Review" z 3 maja b.r. pisze o Kossowskim B. Michałowska.

Krytyka brytyjska podkreśla w dziełach Kossowskiego umiejętną syntezę tradycyjnego malarstwa religijnego i nowoczesnego spojrzenia plastycznego, nawiązującego do sztuki bizantyńskiej.

NA LONDYŃSKICH EKRANACH

Francuski film „La Ronde", wyłącznie dla dorosłych, zdobył rekord powodzenia ze wszystkich filmów kontynentalnych, jakie kiedykolwiek były wyświetlane w Londynie. Idzie on już pełny rok w kinie „Curzon" i nie zanosi się na rychłe zdjęcie go z afisza. Skutkiem tego zapowiedziany obraz „Kon-Tiki" będzie prawdopodobnie odstąpiony innemu kinoteatrowi.

W kinie Warner Bros. wyświetlany będzie niebawem film dokumentarny z kampanii koreańskiej p.t. „Piekło odwrotu" („Retreat, Hell").

W „New Gallery" wyświetlany będzie od dnia 8 maja dokumentarny film sowiecki o zdobyciu Berlina.

Z filmów, które mogą zainteresować szczególnie publiczność kontynentalną w Londynie, warto wymienić japoński obraz „Rashomon" (w „Continentale") i włoski „Wiosna w Italii" („Rialto"). Miłośnikom sztuki filmowej zalecamy obejrzenie obrazu „Viva Zapata".

BZY KWITNĄ W KEW

Piosenka angielska sławi Ogrody Kew w czasie kwitnięcia bzów: „Ah, go to Kew in lilac time!" Istotnie jest to najpiękniejsza pora dla odwiedzin tego uroczego parku. Bramy jego otwierają się codziennie o godz. 1 po południu do zmierzchu. Wstęp 3 pensy, łącznie ze wszystkimi szklarniami, muzeami i budynkami. Do palmiarni trzeba dopłacić kilka pensów.

„THE YORKSHIRE STINGO"

W pobliżu redakcji „Gazety Niedzielnej" na Marylebone Road znajduje się słynny pub pod nazwą „The Yorkshire Stingo". Kiedyś znajdowała się tu stacja końcowa londyńskich omnibusów konnych, zaprzęganych w trójkę koni, które przewoziły 20 pasażerów naraz pod Bank Anglii za cenę jednego szylinga.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

RECITAL KRYSTYNY RAPACZYŃSKIEJ



W sali Convent of Sacred Heart w Londynie odbył się dnia 1 maja b.r. recital fortepianowy dwu polskich pianistek — młodziutkiej Krystyny Rapaczyńskiej i jej matki Marii Rapaczyńskiej.

Program ambitny, biorąc pod uwagę wiek panny Krysi, zawierał utwory Bacha, Haydna, Mozarta, Brahmsa, Chopina i Paderewskiego. Składał się z trzech części: w 2 pierwszych wystąpiła młoda pianistka, w trzeciej części grająca z matką.

Na rozpoczęcie słowo wstępne wygłosiła matka przełożonej szkoły, G. Hammond, z której inicjatywy obecny koncert się odbył. Dowiedzieliśmy się, że Krystyna Rapaczyńska wybija się w szkole muzycznymi zdolnościami i brała udział w występach szkolnych. Po ukończeniu szkoły średniej jest obecnie studentką Guildhall School of Music and Dramą w Londynie.

Pojawienie się na estradzie smukłej i miłej szatynki w stylowej niebieskiej sukni, powitano serdecznymi oklaskami.

Po każdym utworze, w wykonaniu których pianistka wykazała nieprzeciętny talent muzyczny, opanowanie instrumentu, wysoki stopień dojrzałości artystycznej, wybuchały długotrwałe brawa.

Mocne, typowe dla Krystyny Rapaczyńskiej uderzenia, dały utworom Chopina właściwą interpretację, co specjalnie uwypukliło się w Polonezach i Etiudzie Rewolucyjnej.

Panna Krysia ujawniała zdolności muzyczne od najwcześniejszych lat, w jej rodzinnym Lwowie. Odziedziczyła je po matce Marii, pedagogu muzycznym, recenzentce i pianistce-akompaniatorce. W 1947 r. Krystyna Rapaczyńska znalazła się w Anglii. Uczyła się w gimnazjum Konwentu Najświętszego Serca, lecz nie wyłącznie muzyki, ku której rwało się jej serce i talent.

Dzięki matce jednak potrafiła w czasie wolnym od nauki, w soboty i niedziele, opracować ten program, jaki usłyszeliśmy na koncercie. Są to utwory takie jak Sonata Haydna, Marsz turecki Mozarta, Mazurki Chopina itd., grane przez największych muzyków świata na występach.

K. Rapaczyńska występowała na terenie Anglii kilkakrotnie: w listopadzie 1949 w obozie Graven Hill koło Bicester, na kilku prywatnych występach oraz 22 kwietnia br. przed odczytem gen. Bora dla Irlandczyków.

Recital Krystyny Rapaczyńskiej wykazał, że jest to pianistka wysokiej klasy i indywidualności artystycznej.

W trzeciej części p. Maria Rapaczyńska, której Krystyna zawdzięcza rozwój swego talentu i przygotowanie programu ostatniego wieczoru, wystąpiła w utworach na 4 ręce, w Walcach Brahmsa, Tańcach Węgierskich Brahmsa oraz Tańcach Góralskich Paderewskiego, który to utwór nie był dotychczas w Londynie słyszany.

Na zakończenie młodziutkie uczennice szkoły wręczyły obu Paniom pęki kwiatów jako podziękowanie za wysiłek i sukces pieniężny. 35 funtów bowiem otrzymał Fundusz Szkół Katolickich.

Należy podkreślić także stronę organizacyjną, wynik pracy ojca i męża artystek.

Stefan Legeżyński

Tradycyjna procesja katolików angielskich

W ostatnią niedzielę kwietnia odbywa się coroczna procesja katolików angielskich, z udziałem najwyższych dostojników kościelnych, „Drogą Angielskich Męczenników", z Newgate do Marble Arch, gdzie kiedyś nad zasypaną dziś rzeczką Tyburn znajdowały się londyńskie szubienice i szafoty i gdzie tracono m.in. męczenników za wiarę w okresie t.zw. „reformacji". W roku bieżącym w procesji wzięło czynny udział około 3 tysięcy wiernych, nie licząc obecnych na trasie procesji. Otwierał ją arcybiskup Myers, mając obok siebie biskupów Menevi i Northampton.

Na Marble Arch, ze specjalnej trybuny kardynał Griffin pobłogosławił zebranych Przenajświętszym Sakramentem. Uroczystość zakończono hymnem „Błogosław, Boże, naszego Papieża" oraz modlitwą dziękczynną za pogodę w czasie procesji.

Katolickie Nagrody Literackie

Jury Katolickich Nagród Literackich odbyło dnia 26 kwietnia swoje końcowe posiedzenie, na którym przyznano sześć nagród na łączną sumę £ 200.

W Jury zasiadali: O. Józef Jarzębowski, mgr Maria Danilewiczowa, prof. Władysław Folkierski, prof. Stanisław Stroński, dr Wit Tarnawski, dr Wojciech Wasiutyński i mgr Jan Bielatowicz.

Wręczenie nagród odbędzie się dnia 15 maja o godzinie 3 po południu w sali Polskiej Misji Katolickiej przy Devonia Rd. w Londynie. Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w nrze „Gazety" z datą 25 maja.

WIEKOWE PUBY

Skoro już mowa o pubach, warto wspomnieć, że w roku bieżącym obchodzą jubileusz 400-lecia dwa słynne zajazdy londyńskie. „The Cheshire Cheese" przy Fleet Street jest bodaj jedynym autentycznym budynkiem tego typu w Londynie, ocalałym w czasie wielkiego pożaru w r. 1666. Można oglądać ocalałe resztki wiekowej budowli o potężnym sklepieniu, pamiętając, że „Cheshire Cheese" zamyka się w soboty o godzinie 3 po południu i otwiera dopiero w poniedziałki w południe. O pubie tym wspomina m.in. Dickens w „Opowieści o dwu miastach".

„Jack Straw's Castle" na szczycie Hampsteadu wywiesił również w tych dniach wiechę z okazji 400-lecia. Jest w tym nieco artystycznej przesady, gdyż o starości zajazdu wiemy raczej z legendy, niż z historii. Było to podobno niegdyś schronienie i kwatera słynnego przywódcy powstania chłopskiego, od którego nazwiska pochodzi nazwa pubu.

EMIGRACJA DO STANÓW ZJEDN.

Do Stanów Zjedn. udał się znany Czytelnikom „Gazety" dr B. A. Wysocki, autor szkiców z zakresu psychologii. Ma on zapewnione miejsce na jednym z uniwersytetów katolickich w Stanach Zjedn.

Wyjechał również na stałe do Stanów Zjedn. poeta Jan Olechowski.

REWIA REF-RENA

Nr 2 „Miesięcznego Komunikatu Klubu Białego Orła" zapowiada na maj rewię zespołu Ref-Rena p.t. „Domino".

„S K O W R O N E K"

Premiera operetki Lehara odbędzie się w sali teatralnej Klubu „Białego Orła" w piątek dnia 16 b.m. Udział biorą: Nina Grudzińska, Lucyna Szczepańska, Adolf Bożyński, Tadeusz Faliszewski, Zygmunt Rewkowski i Henryk Zając. Kierownictwo muzyczne objął Ludo Philip.

NOWE FILMY

TRĄBKI POPOŁUDNIA
(Bugles in the Afternoon)

Gdyby nie namiętne pranie się po pyskach i masakry co chwila, byłby to niezły film z niewyczerpanego skarbca walk biało i czerwonoskórych.

Normalny przepis na tego typu obraz został idealnie zachowany: jest miłość jest nienawiść, są klasyczne obrazy walk, krajobraz Dzikiego Zachodu, strzelanina w pościgu itd. Nieco odmiany wnoszą zgrabne obrazki z życia armii amerykańskiej z tamtych lat.

Bardzo technikolorowe są twarze głównych odtwórców filmu: Ray Milland'a, Hugh Marlowe'a i Heleny Carter.

J.B.

Nowy polski dziennik

W Paryżu wyszedł z datą 3 maja 1952 pierwszy numer nowego dziennika polskiego pod nazwą „Słowo Polskie". Zarówno tytuł, jak i zespół redakcyjny nawiązują do tradycji zasłużonego dziennika lwowskiego o kierunku narodowo-demokratycznym.

Redaktorem naczelnym paryskiego „Słowa Polskiego" jest p. Witold Olszewski, jeden z najzdolniejszych dziennikarzy emigracyjnych. Sekretarzem redakcji jest znany Czytelnikom „Gazety Niedzielnej" świetny pisarz Witold Nowosad. W skład zespołu redakcyjnego wchodzi ponadto p. Nechaj, również Lwowianin. „Słowo Polskie" będzie zatem nie tylko narodowe, ale i lwowskie.

W Londynie dziennik będzie miał swego stałego przedstawiciela.

Kochasz ty dom, rodzinny domu,
Co szumem swych lip
wtórzy twym snom,
A ciszą swą koj twe łzy?

M. Konopnicka

OPIŁKI

„Wolnoć Tomku w swoim domku”

ŚNIŁO mi się, że miałem własny dom w Londynie. Koszmar nie sen — niech mi go nie zazdroszczą przyjaciele — ani domu, ani snu. Dom był dwupiętrowy w dzielnicy, gdzie jedno „W“ przechodzi w drugie, a zatem w zachodniej stronie miasta ale już na peryferiach, na „Dzikim Zachodzie“. Toteż zarówno właściciele, jak i lokatorzy mieli w sobie dużo kowbojskiego rozmachu. Dom miał ściany z prawdziwej angielskiej cegły, z której lada wiaterek tynk zrywa, a wiatrów wieje sporo na tej Wyspie Błogiego Wygnania. Miał sufity dystyngowane, prawdziwie angielskie — a więc cienkie, tak cienkie, że słychać było na parterze, jak ktoś ślinę przełyka na pierwszym piętrze.

W nocy nie zmrużyłem oka, sen mam bowiem tak delikatny jak ciasto francuskie, wszystko go popsuć może. Dziecko sąsiadów — tuziemiec — darło się przez całą noc głosem, tak mocnym jak komenda oficerów floty królewskiej, a tak żałośliwym jak kobzy szkockie. Nad ranem ucichło i właśnie miałem się zdrzemnąć, kiedy listonosz zwalił całą pocztę z hukiem na ziemię, listy, paczki, paczuszki... wszystko dla lokatorów. A potem jeszcze przypomniał sobie list polecony — oczywiście nie dla mnie — i łomotał we drzwi. Ledwie skończył wyleciał jak z procy, odpowiednio trzasnąwszy drzwiami, młody lokator z głową schyloną niby byk na arenie. Szedł do pracy i nie mogłem mu mieć tego za złe, miał bowiem te same przekonania polityczne co i ja. Za złe za to miałem jedynej foreignerce w domu, Angielce, słabe skrzypnięcie drzwi — gdy wychodziła do sklepu. Sen diabli wzięli. Skwaszony wstałem i powlokłem się do łazienki. Naturalnie zamknięta, myli się... lokatorzy. Nie mogłem ich prosić o pośpiech nie chcąc się narazić na odpowiedź: „A cóż to, pan chce, byśmy chodzili brudni“ — wcale tego nie chciałem. ładne powietrze byłoby w domu.

Dzień toczył się, w śnie moim zwykłą rzeczy koleją. Nadjechał milkman i laundry, długie szeregi butelek mleka... dla lokatorów, dla mnie parę kropel zaledwie. Toboły z czystą i brudną bielizną... lokatorów, moja chusteczka do nosa. A potem zaczęły się katastrofy. Ubikacja zatkana, nikt do niej nigdy nic nie wrzuca, czasem tylko młody poeta — opiłki swoich myśli i rymy, ale nie na papierze! ot, tak — wprost z głowy. Czy to mogło zatkać? Z pierwszego piętra słychać zgrzyt piły i sypią się na głowę trociny. Popędziłem co tchu na wizję lokalną: lokator odpiłował nogi od stołu, bo lubił, jak dawni Rzymianie, jadać w pozycji leżącej. Poprzednik popodwyższał wszystkie krzesła — bo był ascetą i chciał jak św. Szymon Słupnik siedzieć wysoko. Majsterki te wpędzą mnie do grobu. Przez ścianę dochodziło zaciekłe warczenie maszyny do szycia i nie mniej zaciekłe, głośne czytanie. Ona szyła, on czytał. Dużą mieli w tym wprawę, szyli bowiem i czytali ciągle to samo, szło więc im już gładko.

Nagle zwariował telefon i dzwonił raz za razem. „Is it you Rodney, my darling?“ „Czy to Franio?“. „Czy mogę mówić z Frankiem?“. „Czy jest pan Franciszek?“ — psia krew z tymi amorami! Zaczęło mnie coś dławić w gardle — pewnie rata Building Society i pot spływał ze mnie wielkimi kroplami. Słysząc to lokatorka z góry zawołała kapryśnie: „Co się tam leje, proszę o ciszę!“. Po raz drugi wstałem we śnie i poszedłem przejechać mokrą ścierką drzwi frontowe, po których kot właśnie przejechał obiema zabłoconymi przednimi łapami, a teraz spał rozwalony no świeżo zasianej rabatce. Miałem może poskarżyć się jego właścicielce? Po co? aby usłyszeć odpowiedź: „dobrze, że nie jest stonogą, śladów byłoby więcej!“? Zirytowany chciałem go spędzić z klombiku, lecz przypominiałem sobie w porę, że narażę się lokatorce, która i tak twierdzi, że mam tylko flance w głowie.

Te flance nasunęły mi na myśl cichą przystań — nasz ogródek zimowy, królestwo mojej żony. Kwiaty, kwiaty i pnącze. Gdy się dorobimy na tym wyrobku u lokatorów, zafundujemy sobie storczyki. Jak tu przyjemnie, cicho, zielono, wilgotnie jakąś brązową wilgocią. Dlaczego brązową? Proste, moja żona, namiętna kawiarka, podlewa rośliny mokką. Rozkoszowałem się ciszą, wtem żona, stojąca we drzwiach, krzyknęła przysłoniwszy oczy. Na schodach było gorąco i jeden z lokatorów biegał właśnie po nich tylko w spodenkach kąpielowych. „Mój drogi, zrób z tym porządek“ — błagała — „za chwilę może nadejść narzeczona Frania, a on lata goły, obraza Boska!“ — „I tak nie zrozumie“ — odpowiedziałem apatycznie — „to zawodowy sztabowy, a jeśli zrozumie to powie, że za tak horendalne komorne może się ubierać jak chce, zapominając, że on sam podnajmuje wszystko nawet wannę“...

Te spodenki jednak mnie dobiły. Sen się załamał i nastąpił koniec nieprzewidziany. Oto lokatorzy, wszyscy bez wyjątku, zaczęli iść przede mną gęsiego, wyznając mi cichutko, że dobrze im w tym domu i dlatego w nim siedzą uparcie. Jak pluskwy, których na szczęście nie ma, wczepili się i siedzą. Mogą narzekać, mogą się kłócić, mogę ja się wściekać na nich, ale dobrze nam ze sobą. Żyjemy jakoś — tak po polsku niby w rodzinie. W tym domu jest coś, co przypomina tam ten dom, nad którym szumiały lipy.

Mówili tak wszyscy i cóż miałem im odpowiedzieć? To jedno: „prawda — tak jest“. Nagle się obudziłem. — Szkoda, że nie mam takiego domu.

Z pamiętnika landlorda
wyrwała
Irena Albarska

Ze względów technicznych nową krzyżówkę oraz rozwiązanie poprzedniej zamieścimy w następnym numerze. RED.

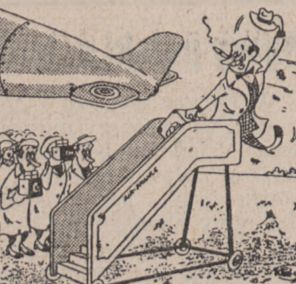
UŚMIECHNIJ SIĘ



W DŻUNGLI

— Jadłeś już coś dzisiaj?

— Nie jeszcze, niedawno przechodziło tu doskonałe, tłuste śniadanie, cóż kiedy na każdym ramieniu miało karabin.



ODLOT DIPISA

Do widzenia przyjaciele! Do widzenia Wyspo! Do widzenia stara Europo...!

PRZYSŁOWIA LUDOWE NA MAJ

W OŚWIECIMSKIEM

Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto choćby gaj.

Kto sieje groch w maju — zbiera w jaju, a kto posiał w marcu — zbiera w garncu.

Kto nie chodzi w maju śpiewać przy kaplicy, będzie zbierał żyto w przetnicy.

„Przetnica“ jest to rowek szerokości łopaty (rydla) idący w poprzek pola, celem odprowadzenia nadmiaru wody. Zwyczajem po wsiach ogólnie przyjętym jest śpiewanie nabożnych pieśni ku chwale Matki Boskiej, przy kaplicach przydrożnych, które trwa, zależnie od przyjęto zwyczaju w danej wsi, do póżnego wieczora, a nawet do północy. Stąd pochodzi owa groźba, że uchylający się od śpiewania nie będą mieć dostatecznych zbiorów żyta).

Jak na mały Jakub (1 maja), brzoza zakwitnie, to na duży Jakub (25 lipca) chleba nie kup. (25 lipca jest już po żniwach, o ile na 1 maja brzoza zakwitła, co oznacza wczesną wiosnę).

Pankracy, Serwacy i Bonifacy (12, 13, 14 maja) nie są łaskawi na ogrody chłopacy.

Od 10 do 20 maja zawsze jest największe nasilenie kwitnięcia drzew owocowych, a w dniach 12, 13 i 14 maja często bywają przymrozki niszczące kwiaty na drzewach owocowych i dlatego wymienia się świętych z tych dni, jako niełaskawych chłopaków).

Na św. Zofiję (15 maja) zakwitają róże i piwonije.

(Oznacza to, że rozpoczął się okres kwitnięcia wszystkich kwiatów wiosennych, tak ogrodowych jak i polnych).

Majowy owiesek a Marcinkowe żytko (12 listopada), to u Boga wszystko.

(Oznacza to, że owies i żyto późno zostały zasiane i stąd uzależnione zbiory od Boga).

zebrał Fr. Paluchowski (Chase Hostel)

OGŁOSZENIA DROBNE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W.2 Telefon AMB 6879. Wydawca: **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata** (z przesyłką) płatna z góry **miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/-;** półrocznie 14/-; rocznie 28/- Niezamówionych rękopisów **Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA.** 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50 proc. drożej, na pierwszej **stronie** 100 proc. drożej. **Za każde następne** ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości **ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne:** 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń **Redakcja** nie odpowiada. **PRZEDSTAWICIELSTWA** ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna **30 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto** pocztowe C. C. P. Nr. 798141. **FRANCJA: „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile,** Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalna 270 fr. **HOLANDIA: Przedstawicielstwo** „Gazety Niedzielnej“, Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru **pojedynczego 20 centów, pren. mies** 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów **NIEMCY:** St. Mikiciuk, 113 b) München 54, Seehamestr. 4. Bar. 18 B 2 **0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4. 50 DM. STANY ZJEDNOCZONE:** Przedstawiciele: Anton **Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2)** Gryf Publication, **808, Wager St. Utica. E. Bagiński, 3690, Helen Av., Detroit 7, Michigan, 4)** St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, **Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA:** „Veritas“ Case Postale 19 **Fribourg, 2. Cena numeru** 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50 **SZWECJA: Bożysław Grabowski, Anggatan 6 C, Lund** Cena numeru 0.50 kr., prenumerata **miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.80 kr. W ceny** prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa **oraz stały dodatek p.n. „POLSKA WALCZĄCA“. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się** z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel: PAD 9734